

# Ewa Rewers

---

## Semantyka terminów socjologicznych w tekstach literaturoznawczych

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 83/1, 83-97

---

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

EWA REWERS

## SEMANTYKA TERMINÓW SOCJOLOGICZNYCH W TEKSTACH LITERATUROZNAWCZYCH

### Don Kichot i socjologia wiedzy

Don Kichote z Manczy jechał przez cały dzień, aż pod wieczór koń jego i on byli wyczerpani i umierali z głodu. Niedaleko drogi, którą jechał, ujrzał zajazd. A ponieważ wszystko, o czym myślał, co widział i co wyobrażał sobie, wydawało mu się na podobieństwo tego, co wyczytał, wyobraził sobie, że niezawodnie jest to zamek o czterech wieżach i głowicach ze szczerego srebra, z mostem zwodzonym i fosą głęboką oraz ze wszystkimi przynależnościami, z którymi podobne zamki malują. Zdarzyło się, że właśnie świniarczyk zganiając ze ścierniska stado świń (za przeproszeniem, tak się nazywają) zadął w róg, na dźwięk ten trzoda się skupiła, a Don Kichotowi w tej chwili wydało się, jak marzył, że to właśnie karzeł oznajmia jego przybycie<sup>1</sup>.

Od tego momentu, aż po zakończenie, przygody Don Kichota interpretował Alfred Schütz w jednym ze swych najciekawszych szkiców dotyczących współwystępowania różnych porządków rzeczywistości<sup>2</sup>. Zamiarem Schütza nie było włączenie się w dyskurs literaturoznawczy rozwijany wokół wspomnianej powieści. Jego punkt wyjścia stanowiło przekonanie, iż nic nie stoi na przeszkodzie, by uznać ją za systematyczny wykład na temat tego, w jaki sposób doświadczamy rzeczywistości. Co więcej, postanowił ją wykorzystać po to, by rozwinąć teorię rzeczywistości sformułowaną przez Williama Jamesa w *Principles of Psychology*. Rzecz tu oczywiście nie w wykazywaniu jakichkolwiek świadomych nawiązań, lecz w uchwyceniu sposobu prezentacji tego samego problemu. Schütz twierdził bowiem, iż poszczególne fazy przygód przeżywanych przez Don Kichota można uznać za starannie obmyślane warianty odpowiedzi na pytania, na jakie, znacznie później, starała się odpowiadać wspomniana teoria. Współistnienia wielu porządków rzeczywistości doznajemy wtedy, gdy zagłębiamy się w świat Don Kichotowego obłędu, literacki obraz świata rycerstwa, stanowiący subuniwersum tej rzeczywistości, która jest nie do pogodzenia z fundamentalną rzeczywistością dnia codziennego, a więc tą, w której kapłan, fryzjer, gospodyni domowa po prostu żyją przez cały czas, przyjmując to za rzecz oczywistą, bezdyskusyjną. Ządajemy

---

<sup>1</sup> M. de Cervantes Saavedra, *Przemysłny szlachcic Don Kichote z Manczy*. Przełożyli A. L. Czerny i Z. Czerny. Warszawa 1986, s. 32–33.

<sup>2</sup> A. Schütz, „Don Kichote” and the Problem of Reality. W: *Collected Papers*. T. 2. The Hague 1964.

sobie wówczas pytanie, jak to się dzieje, że Don Kichot może nadawać sens rzeczywistości swojemu światu fantazji, jeżeli koliduje on z potoczną rzeczywistością, w której nie ma zamków, armii i gigantów, lecz po prostu gospody, stada owiec i wiatraki. Interesuje nas również i to, jaką postawę wobec osobliwego, prywatnego świata fantazji („*private world*”), w którym przebywa bohater Cervantesa, przyjmują przedstawiciele świata społecznego („*social world*”) napotykaniani przez tegoż bohatera w kolejnych ekspedycjach.

Zwróćmy uwagę na to, że Schütz postępuje w trakcie przeprowadzanego wywodu tak, jak gdyby dotyczył on nie świata fikcji powieściowej, lecz rzeczywistego świata społecznego, a Don Kichot nie był bohaterem literackim, lecz po prostu działającą jednostką. Ocena jego sytuacji zdaje się mieścić w proponowanym przez Schütza opisie rzeczywistości społecznej. Dowiadujemy się jednak, iż w odróżnieniu od pozostałych członków powieściowej społeczności Don Kichot zawiesił – chciałoby się powiedzieć za Husserlem: „wziął w nawias” – to, co nazywane jest nie tylko w tradycji fenomenologicznej „świadomością potoczną”. Przy innej okazji Schütz tak o niej pisał:

W prostym życiu z dnia na dzień, w naturalnej świadomości żyję [...] w samych aktach prezentujących sens i spostrzegam jedynie ukonstytuowaną w nich „przedmiotowość” obiektywnego sensu<sup>3</sup>.

„Wzięcie w nawias” świadomości potocznej, która nadaje zdarzeniom akceptowany także przez innych sens, uniemożliwia bohaterowi Cervantesa dzielenie z nimi wspólnego świata i traktowanie go jako danego, zrozumiałego sam przez się. Odrzucając wykorzystanie tego rodzaju wspólnej wiedzy w spotkaniach z innymi, nie tylko staje się niezdolny do nawiązania prawdziwych kontaktów społecznych, wchodzenia w rzeczywiste relacje społeczne, lecz nie pozwala także innym na zgodne z ich intencją wtargnięcie w kreowany świat fantazji. Ostatecznie zatem pozostaje w stałym konflikcie nie tylko z regułami ustanawiającymi fundamentalną rzeczywistość dnia codziennego, lecz także z zasadami, na których opiera się istnienie innych mikroświatów fantazji, np. rzeczywistości kreowanej w przedstawieniu teatru kukiełkowego. Tym samym ogranicza lub wręcz uniemożliwia porozumienie z innymi w każdej z różnych od jego subuniwersum rzeczywistości. Rozszerza jednak ten niejednorodny świat o swoje subuniwersum, którego egocentryczna struktura jest pastiszem egocentrycznej struktury świata społecznego. Schütza interesuje zatem nie tylko współwystępowanie wielu rzeczywistości, tym razem wyznaczonych granicami świata powieściowego oraz ich relacje z fundamentalną rzeczywistością codzienności, lecz także sposób ustanawiania sensu w jednej z nich.

Jedyną postacią zdolną do tego, co Schütz nazywa zwróceniem się do świata nie ukonstytuowanego do końca, lecz dopiero konstytuującego się w świadomości trwającego „ja”, jest Don Kichot. Jego zachowanie przypomina podejście badacza świata społecznego, o którym w innej pracy Schütz pisał:

Dopiero [...] gdy odwracam się od świata przedmiotów i kieruję ku mojemu wewnętrznemu strumieniowi świadomości, gdy ujmuję w nawias naturalny świat i w fenomenologicznej redukcji przypatruję się jedynie moim świadomościowym przeżyciom, spostrzegam ten proces konstytucji<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> A. Schütz, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*. Przełożyła D. Lachowska. „Studia Filozoficzne” 1979, nr 6, s. 110.

<sup>4</sup> *Ibidem*.

O ile jednak zachowanie badacza nazwalibyśmy, zgodnie z intencją Schütza, racjonalnym, o tyle działanie Don Kichota co najwyżej rozumnym. Przesłanki, na których się opiera, mają bowiem charakter tradycyjny. Moment, w którym Don Kichot przyznaje, iż Dulcynea jest wyłącznie tkwiącą w jego świadomości intencją inspirowaną przez tradycję literacką, nie bez powodu uważa Schütz za jeden z kluczowych etapów osobistej tragedii bohatera. Wyznanie sprowokował, jak wiadomo, Sancho Pansa. Rozumność Don Kichota nie dawała się pogodzić z rozsądkiem jego towarzysza. Nie wymagała bowiem działania zgodnego z oczekiwaniami społecznymi, podczas gdy działanie rozsądne do tego zasadniczo można sprowadzić. Praca badacza polega na konstruowaniu obiektów myślowych odnoszących się do obiektów myślowych tworzonych przez potoczne myślenie człowieka. Wysiłki Don Kichota zmierzają ostatecznie w tym samym kierunku, tyle tylko, że punktem odniesienia nie jest dla niego życie codzienne, ale światopogląd romansu rycerskiego.

Te trzy typy działania: racjonalne („*rational*”), rozumne („*reasonable*”) i rozsądne („*sensible*”), wielokrotnie analizowane przez Schütza, spotykamy w powieści Cervantesa uwikłane w reguły powieściowej narracji. Analiza Schütza przebiega jednak ponad tą literacką organizacją, wykorzystując np. przygodę Don Kichota z zaczarowaną łodzią jako rodzaj społecznej realizacji konfliktu trzech mikroświatów, trzech rzeczywistości, w których każdy z wymienionych typów działań można uznać za dominujący. Nie pyta zatem o reguły literackie prowadzące do ukonstytuowania się pewnego wydarzenia w ramach świata powieściowego, lecz doceniając trafność tego przedstawienia – odnosi je do rzeczywistości świata społecznego. Inaczej mówiąc, Schütza nie interesuje to, w jaki sposób literatura wytwarza symboliczne przedstawienia konfliktów zachodzących w świecie społecznym. Przygoda z zaczarowaną łodzią jest dla niego jeszcze jednym z przykładów sprzeczności występujących pomiędzy naukowymi i zdroworozsądkowymi interpretacjami rzeczywistości, uwikłanymi dodatkowo w egzotyczny dla współczesnego badacza społecznego świat zasad romansu rycerskiego.

Jest rzeczą zmienną to, że Schütza zupełnie nie zajmuje specyficznie literacka konstytucja sensu analizowanych rzeczywistości. Jej reguły nie należą do przedmiotu nauk społecznych, które nie dysponują w związku z tym odpowiednim językiem opisu. Badacz przyjmuje jedynie, iż świat przedstawiony w powieści Cervantesa, podobnie jak świat badany przez nauki społeczne, jest światem mającym już sens. Zgodnie z własną koncepcją socjologii rozumiejącej „opisuje akty interpretacji i ustanawiania sensu” spełniane przez tych, którzy żyją w świecie powieści nie różniącym się zasadniczo od świata społecznego. Podejmując próbę takiego opisu pozostaje przez cały czas w zgodzie z własną teorią i nie szuka dla niej wsparcia w koncepcjach literaturoznawczych. Wyraża się to m.in. w konsekwentnym stosowaniu proponowanej w niej terminologii oraz zinternalizowanego języka socjologii.

Kluczowym pojęciem przedstawionej analizy jest „intersubiektywność”, jeden z najbardziej elementarnych i jednocześnie kłopotliwych terminów wykorzystywanych przez współczesną socjologię. Pośrednio, przede wszystkim za sprawą hermeneutyki, a szczególnie Gadamera, wszedł on również w zakres zainteresowań literaturoznawczych. Interpretacja Schütza zmierza do

ukazania, poprzez analizę przygód Don Kichota i Sancho Pansy, intersubiektywności jako konstytutywnego elementu rzeczywistości. Do odkrycia istoty dialektyki intersubiektywności („*dialectic of intersubjectivity*”), sposobu, w jaki rodzi się – tym razem nie w życiu potocznym, lecz na pograniczu wielu mikroświatów powieściowych – poczucie intersubiektywności. Zamierzenie Schütza odbiega zdecydowanie – z jednej strony – od Husserlowskiej, czysto fenomenologicznej rezygnacji z uchwycenia fenomenu intersubiektywności, z drugiej natomiast – od hermeneutycznej, teologicznej interpretacji źródła intersubiektywności.

Intersubiektywne doświadczenie, komunikacja, dzielenie jakiegoś przekonania zakłada zatem w końcu wiarę w prawdomówność innego człowieka – zwierzęcą wiarę w sensie Santayany; zakłada, że uznaję za samo przez się zrozumiałe, iż inny może uznać za rzeczywisty jeden z nieskończenie wielu mikroświatów i, z drugiej strony, zakładam także, że on, inny, uznaje za samo przez się zrozumiałe, że ja także mogę swobodnie definiować to, co jest moim snem, fantazją, prawdziwym życiem<sup>5</sup>.

Powyższy fragment uznać można za podsumowanie analizy Schütza. On sam porzuca swego bohatera w momencie, w którym Don Kichot osiąga samowiedzę zbliżoną do cytowanej konkluzji. Prowadzi ona prosto do degradacji bohatera pozbawionego stopniowo wiary w istnienie – intersubiektywne – jego prywatnego subuniwersum. Kończymy lekturę interpretacji tekstu literackiego od początku do końca przeprowadzoną w języku socjologii, nie wchodzącym w kolizje lub krótkotrwałe z reguły alianse z terminologią literaturoznawczą.

Czy wolno tak postępować z literaturą? A raczej – jakie korzyści dla rozumienia literatury przynosi ten rodzaj interpretacji? Na podstawie jakich kryteriów szkic Schütza zakwalifikować moglibyśmy jako tekst literaturoznawczy? Ontologiczną podstawę interpretacji Schütza stanowi przekonanie o tym, że zjawiska badane przez literaturoznawców, w pewnym ich zakresie, można uznać za zjawiska będące także przedmiotem zainteresowania socjologów. Nie proponuje się wszakże ich redukcji do zjawisk socjologicznych i – co z tym związane – nie sprowadza teorii literaturoznawczych do postulowanej teorii socjologicznej. Procedury eksplanacyjne socjologii wiedzy, w jej wariantach proponowanym przez Schütza, nie zastępują zatem procedur dostarczanych przez literaturoznawstwo. Nie próbują także dostarczać odpowiednich przesłanek wyjaśniających, wiążąc elementy świata społecznego i powieściowego w konfigurację, do których przyzwyczaiła nas np. Goldmannowska i Lukácsowska socjologia literatury. Przebiegając równoległe, mówią jednak zarówno o świecie społecznym jak i o świecie przedstawionym w powieści Cervantesa. Wskazują też na interesujący i niezaprzeczalny związek zachodzący między problemami socjologii a problemami literaturoznawstwa.

### Od „środowiska” do „świadomości potocznej”

Nie ulega wątpliwości, iż sposób, w jaki Schütz wykorzystał terminologię socjologiczną w odniesieniu do literatury, nie należy do szczególnie rozpowszechnionych. Eksploracja terminów socjologicznych w tekstach analizujących

<sup>5</sup> A. Schütz, „Don Kichot” i problem rzeczywistości. Przełożyła D. Lachowska. „Literatura na Świecie” 1985, nr 2, s. 264–265.

байд interpretujących literaturę stanowi z reguły problem leksykalno-semantyczny, daleki od decydowania o totalnym ich sensie. Warunki nałożone na terminy socjologiczne są tutaj – zgodnie z tradycją nauk społecznych – warunkami nałożonymi na nazwy.

Zarówno przedmioty interesujące socjologów, tj. ludzie i ludzkie zbiorowości, jak też ich własności czy wreszcie zdarzenia i procesy, jakim podlegają, są w języku socjologii oznaczane przez pewne nazwy (terminy) i odpowiadające im pojęcia stanowiące ich znaczenie<sup>6</sup>.

Znaczenie nazwy utożsamia się tu najczęściej z jej konotacją czyli, inaczej mówiąc, treścią językową. Pojęcia „treść językowa” używam dalej zgodnie z definicją wprowadzoną przez Kazimierza Ajdukiewicza, która mówi, iż:

Wśród treści charakterystycznych pewnych nazw niektóre są przez znaczenie tych nazw szczególnie wyróżnione. Wyróżnienie takiej treści pewnej nazwy przez jej znaczenie polega na tym, że informacja stwierdzająca o jakimś przedmiocie, że ma wszystkie cechy zawarte w tej treści, musi każdemu, kto danej nazwy używa w tym właśnie znaczeniu, wystarczyć do tego, by bez względu na to, co by poza tą informacją wiedział, trafnie rozstrzygnął, czy przedmiot ten zaopatrzyć tą nazwą<sup>7</sup>.

Funkcje terminów socjologicznych pełnią najczęściej nazwy czerpane z języka potocznego. Wprowadzenie ich do języka socjologii, czyli zastąpienie znaczenia potocznego określeniem merytorycznym, dokonywać się winno poprzez formułowanie odpowiednich definicji. Szczególnie przydatne okazują się w takich przypadkach definicje regulujące, projektujące oraz eksplikacje. Pomijając wszelkie istotne różnice zachodzące między nimi trzeba bowiem stwierdzić, iż celem ich jest nadanie definiowanej nazwie nowego znaczenia, z zachowaniem jednak, w przypadku definicji regulującej i eksplikacji, powiązań ze znaczeniem pierwotnym. Dążenie do częściowego chociażby zachowania zastanego znaczenia wiąże się z charakterystyczną dla socjologii oceną myślenia potocznego.

Z przywołanego wcześniej tekstu Schütza wyłonił się taki obraz badacza świata społecznego, dla którego zachowanie ścisłego związku między konsekwencjami myślenia potocznego, naukowego i literackiego jest warunkiem utrzymania niezbędnego językowego kontaktu pomiędzy badaczem a podmiotami działającymi w rzeczywistości świata codziennego. Tworzenie nowego języka, w którym terminy spełniają określone funkcje napotyka zatem szereg ograniczeń, nieistotnych lub w każdym razie nie posiadających takiego znaczenia w innych dyscyplinach. Socjologia wprowadza oczywiście własne pojęcia, jako że wyjaśnianie bądź opis rzeczywistości społecznej w kategoriach myślenia potocznego nie może jej satysfakcjonować. Zachowując jednak pamięć o pierwotnych, potocznych znaczeniach nazw, ułatwia ewentualny przekład ich nowej treści językowej na język potoczny, co nie jest bez znaczenia, zważywszy na różnorodność funkcji, także pozapoznawczych, jakie usiłuje wypełniać. Nie bez znaczenia może okazać się także przedłużanie ich wartości poznawczych. Dzięki nieprzerwanemu funkcjonowaniu w języku potocznym nie zanikają wraz z odrzuceniem eksplorującej je doktryny. Można do nich powracać tak długo, jak długo z tych czy innych powodów interesująca okaże się rzeczywistość, którą nazywają, a każdorazowa korekta ich znaczenia, podkreślając ciągłość nauki, pozostanie efektywniejsza od wprowadzenia nowego terminu.

<sup>6</sup> S. Nowak, *Metodologia badań społecznych*. Warszawa 1985, s. 62.

<sup>7</sup> K. Ajdukiewicz, *Logika pragmatyczna*. Warszawa 1965, s. 52.

Nie będę tutaj rozstrzygała kwestii, czy literaturoznawstwo, czerpiące swoje terminy z tego samego źródła, okazuje większą autonomię w stosunku do znaczeń ukonstytuowanych w języku potocznym. W jakim stopniu troska o moc perswazyjną proponowanych pojęć ustępuje ocenie ich przydatności do danego celu badawczego. Wspólny dla obydwu dziedzin okazuje się problem jednoznaczności określania zakresu definicyjnego proponowanych pojęć. Wbrew rozpowszechnionym regułom postępowania naukowego, a także wnoszonym z pewną regularnością postulatami wypływającym z trudności pojawiających się w trakcie konstruowania odpowiednich teorii, niestabilność, paradygmatyczność oraz nieostrość zakresów definicyjnych stosowanych tu pojęć zdaje się – paradoksalnie – stanowić równocześnie ich wadę i wartość. Z punktu widzenia spadkobierców Neurathowskiej idei nauki oraz tych socjologów, którzy przyznają się do powinowactwa z neopozytywizmem Koła Wiedeńskiego, zastane pojęcia socjologiczne muszą okazać się albo ułomne, albo wprost bezwartościowe. Tak np. przez Neuratha zinterpretowane zostało w toku dyskusji z socjologią humanistyczną „rozumienie”, aczkolwiek przesłankami do wyrażenia takiego właśnie poglądu były oczywiście nie tylko perturbacje w ustalaniu zakresu definicyjnego tego pojęcia.

Z innego wszakże punktu widzenia – a reprezentuje go chyba najpełniej Robert Nisbet w wydanej w 1976 r. książce o charakterystycznym tytule *Sociology as an Art Form*, wychodząc z założenia, iż między socjologią a sztuką, literaturą, muzyką nie ma zasadniczych różnic, ale wręcz przeciwnie, mają one podobne psychologiczne korzenie – uchyla się w stosunku do socjologii obowiązek dyskursywnego rozwiązywania problemów. W konsekwencji tego nie mówi się już o terminach, pojęciach, kategoriach, lecz o problemach takich, jak np. społeczność, władza, rozwój, konflikt, alienacja. Są one dziełem wyobraźni, wizji, intuicji. Próby zbliżenia się do nich, nieustannie podejmowane na gruncie socjologii, są zawsze w jakiś sposób wartościowe, wywodzą się bowiem z aktów kreacji, które zasadniczo nie różnią się od twórczości artystycznej. Poznawcze opanowywanie świata w socjologii, analogicznie do różnych form kreatywności artystycznej, opiera się bowiem zawsze na określonych formach i sile wyobraźni oraz wykorzystaniu intuicji. Wieloznaczność, wchodzenie w układy paradygmatyczne, zmienność, charakteryzujące języki sztuki, w sposób niejako naturalny zatem stają się własnościami wartościowymi języka socjologii. Między tymi biegunami powstaje współcześnie terminologia socjologiczna.

Richard Rorty<sup>8</sup> szukał uzasadnienia dla jej odnawianej konsekwentnie dwubiegunowości sięgając znacznie dalej niż do sporu neopozytywizmu z hermeneutyką. Dostrzegał je w kontynuacji dwóch tradycji: 1) wywodzącej się od Galileusza i jego redukcyjnej, matematycznej koncepcji języka (słownika) nauki, ustanawiającej podstawy nowoczesnej cywilizacji technologicznej, oraz 2) animistycznego, teleologicznego i antropomorficznego ujmowania świata w tradycji Arystotelejskiej. Dziś wiemy, że do tekstów literaturoznawczych przenikały i przenikają elementy czerpane z obydwu tradycji, wpisując w nie, często niezamierzenie, pytania i sprzeczności, do których rozwiązania dąży postmodernistyczna filozofia.

<sup>8</sup> R. Rorty, *Method, Social Science, and Social Hope*. W: *Consequences of Pragmatism*. (Essays 1972–1980). Minneapolis 1982.

Inną, nie mniej uciążliwą komplikację wprowadzają do języka socjologii terminy, które zostały zapożyczone z innych dyscyplin. Należy do nich jeden z najstarszych terminów przeniesionych z socjologii do nauki o literaturze – „środowisko”. Jak wiadomo, wprowadził go Hippolyte Taine, co uważa się za konsekwencję przyjęcia przez niego postawy genetycznej, uzasadniającej rozkładanie określonych całości kulturowych, w tym także dzieł literackich, na sumę czynników, które złożyły się na ich powstanie. Wśród owych czynników, obok rasy i czasu (momentu historycznego), wymienione zostało środowisko („milieu”). Taine podtrzymał sens, jaki nadała temu terminowi biologia, rozszerzając jego treść językową zgodnie z regułami współczesnego mu języka potocznego. Rozszerzenie to dotyczyło świata społecznego. W rezultacie zaproponował pojęcie wewnętrznie niespójne, o bardzo rozmytym zakresie znaczeniowym, rozbudowywanym doraźnie, głównie przez wyliczanie ewentualnych zastosowań. Wśród elementów współtworzących środowisko Taine wymieniał to, co dzisiaj nazywamy środowiskiem przyrodniczym, geograficznym (klimat), społecznym (pochodzenie), a także towarzyszące mu warunki polityczne i ekonomiczne. Współcześni interpretatorzy koncepcji Taine’a, szczególnie na gruncie amerykańskim, podkreślają jednak przede wszystkim socjologiczne konotacje tego terminu, w tym głównie: objęcie nim instytucji kultury.

Do podstawowego pytania Taine’a:

gdy pewna literatura, filozofia, społeczeństwo, sztuka, dzieła sztuki już istnieją, jakim jest stan duchowy, który je wytworzył? I jeszcze: jakimi są warunki płemienności, czasu i środowiska najodpowiedniejsze do wytworzenia owego stanu duchowego?<sup>9</sup>

– jego kontynuatorzy dopisali jednak bardzo szybko krytyczny komentarz. Jednym z jego najmocniejszych punktów okazała się modyfikacja rozważanego pojęcia. Kiedy Marie-Jean Guyau podważał zasadność ujmowania dzieła literackiego jako wypadkowej dwóch sił: temperamentu pisarza oraz wpływów środowiska, z którego się wywodził, i proponował dołączenie do dwustopniowej analizy – jako jej następnego etapu – komentarza lub punktu widzenia autorskiego, posługiwał się wyłącznie socjologicznym rozumieniem terminu „środowisko”. Pisał:

Szkoła Taine’a nie potrafiła dostrzec, że to nie rysy wspólne z innymi wytworami danej epoki ani rozpowszechnione wówczas idee charakteryzują jakieś dzieło, ale również – i przede wszystkim – to, co je od nich odróżnia; szkoła ta nie studiuje dostatecznie osobowości dzieł, ich wewnętrznego układu i swoistego życia<sup>10</sup>.

Jako ciekawostkę, bardzo jednak pouczającą, można potraktować – recepcję Taine’owskiego „milieu” w polskiej XIX-wiecznej historii literatury. Miała tu szeroki zasięg, jako że podstawowe prace Taine’a tłumaczono na bieżąco, aczkolwiek nie przywiązywano zbytnej wagi do konsekwentnego stosowania samego terminu. Tym bardziej zastanawiający musi wydawać się fakt, że – o ile trafnie udało mi się ustalić – tylko w jednej pracy, chociaż nie pojawia się w niej termin „środowisko”, intencje Taine’a odczytano i przedstawiono

<sup>9</sup> H. Taine, *Historia literatury angielskiej*. Przełożyła E. Orzeszkowa. W antologii: *Teoria badań literackich za granicą*. T. 2. Wybór, rozprawa wstępna, komentarz S. Skwarczyńskiej. Kraków 1966, s. 55.

<sup>10</sup> M. J. Guyau, *Sztuka z socjologicznego punktu widzenia*. Przełożyła T. Orzechowska. W: *juw.*, t. 2, s. 131.



zgodnie ze znaczeniem, jakie nadał im autor *Historii literatury angielskiej*. Była to rozprawa ogłoszona w 1884 r. przez Bronisława Chlebowskiego, pod długim, charakterystycznym tytułem: *Znaczenie różnic terytorialnych, etnograficznych i związanej z nimi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania dziejów literatury polskiej*.

Właściwie cały tom 4 *Pism* Chlebowskiego uznać można za realizację postulatów tam sformułowanych. Kiedy w szkicu o Prusie pisał:

Miejscem urodzenia (Puławy) i pochodzeniem szlacheckim wiąże się Prus, podobnie jak i współcześni mu: Świętochowski i Sienkiewicz, z całym zastępem pisarzy, których wschodnie, młodsze prowincje dawnej Polski i wstępujące z kolei na widownię warstwy drobnej szlachty dostarczyły literaturze polskiej w jej świetnym rozkwicie w ciągu całego wieku XIX<sup>11</sup>.

— w jednym zdaniu, na tyle, na ile jest to w ogóle możliwe, dostarczał odpowiedzi na pytania, których stawiania domagał się, za Taine'em, od współczesnych mu badaczy literatury. Znacznie bardziej wyczerpujący i taine'owski w charakterze jest natomiast cykl prac zatytułowany *Z życia Warszawy*. Znajdujemy w nim tę samą perspektywę, z której Taine oglądał literaturę angielską — perspektywę utworzoną z najróżnorodniejszych informacji dotyczących instytucji społecznych, a więc instytucji kultury. Pewną niedogodnością, którą napotyka czytelnik Chlebowskiego, jest bardzo dowolne tłumaczenie Taine'owskiego „milieu” — raz jako „zbiorowiska”, innym razem „ogniska” czy wreszcie „otoczenia”. Stając jednocześnie wobec deprimującego — aczkolwiek w pełni uzasadnionego obyczajami epoki — braku jakiegokolwiek definicyjnego uporządkowania stosowanej terminologii, zmuszeni jesteśmy do baczego przyglądania się jej kontekstom. Prowadzą nas one jednak ostatecznie ku odwołaniu się do poczucia językowego, a więc reguł semantycznych języka polskiego drugiej połowy w. XIX, których w pełni odtworzyć już chyba nie potrafimy.

Trzeba tu jednak powiedzieć, że zarówno projekt Chlebowskiego, jak i jego realizacje nie stanowiły wzorca inspirującego współczesnych mu badaczy literatury. Zwykle ograniczano się przede wszystkim do śledzenia związków literatury polskiej z odpowiednimi przedziałami w historii politycznej, co wydaje się specyficznie polską modyfikacją. W pracach poświęconych poszczególnym pisarzom koncentrowano się natomiast na rekonstrukcji ich środowiska społeczno-kulturalnego, szczególną wagę przywiązując do środowiska rodzinnego. Stopniowo zatem — zapożyczone z biologii za pośrednictwem XIX-wiecznej socjologii pojęcie, traciło w tekstach literaturoznawczych swoje pierwotne, przyrodnicze uzasadnienie. Zbliżał się przełom antynaturalistyczny.

A jednak wielość znaczeń tego terminu, przechowana w semantyce języka potocznego, który nigdy z nich nie zrezygnował, i w specjalistycznych językach nauk, pozwoliła na powrót „środowiska” zarówno do języka socjologii, jak i do tekstów literaturoznawczych. Dokonało się to wraz z kolejną modyfikacją znaczenia tego terminu, wspartą wprowadzeniem jego specyficznego zastępnika, jakim okazało się pojęcie „sytuacji”. W koncepcji Schütza, która towarzyszy tym rozważaniom, charakter dokonującej się w XX w. „zmiany warty” został ujęty w przekonaniu, iż:

<sup>11</sup> B. Chlebowski, *Pisma*. T. 4. Warszawa 1912, s. 243.

Człowiek znajduje się w każdym momencie swego codziennego życia w biograficznie zdeteterminowanej sytuacji, tzn. w fizycznym i społeczno-kulturowym środowisku, takim jakim jest ono przez niego zdefiniowane<sup>12</sup>.

Subtelnym, teoretycznoliterackim i poetyckim zarazem dopełnieniem tego poglądu wyrażonego przez socjologa może być dla nas Przybosiowska kategoria „sytuacji lirycznej”<sup>13</sup>. Dopowiada bowiem, aczkolwiek zupełnie niezamierzenie, treści związane zarówno z literaturoznawczym rozumieniem biografii, jak i – a właściwie przede wszystkim – z jej językowym przetworzeniem.

Do tekstów literaturoznawczych zmodyfikowane pojęcie „środowiska” trafiło jednak głównie poprzez teorie informacji. Wtedy gdy mówimy np. o sytuacji komunikowania, mamy na myśli nie co innego, jak pewien interesujący nas stan środowiska, w którym elementy przyrodnicze, geograficzne, ekonomiczne, społeczne, kulturowe, psychologiczne i techniczne wreszcie, ułożone w odpowiednie konfiguracje, wpływają na kreację i interpretację literatury.

W drugiej połowie XIX w. nurt socjologiczny lub raczej socjologizujący w literaturoznawstwie zaczął wprowadzać terminy, które współtworzył członek określający: „przeciętny”. Pisało się zatem o „człowieku przeciętnym”, „inteligencji przeciętnej”, itp. „Człowiek przeciętny („l'homme moyen”) jako termin socjologiczny pojawił się po raz pierwszy w *Physique sociale ou essai sur le développement des facultés de l'homme* Adolphe'a Quételeta. Tam też został zdefiniowany, a pojęcie to wykorzystywali m.in. literaturoznawcy. Jego historia dopełnia poniekąd ilustrację drogi, jaką przeszło – oprócz wspomnianego już „środowiska” – wiele terminów wprowadzonych przez socjologię XIX-wieczną i przeniesionych do tekstów literaturoznawczych. Początkowo pojęcie „człowiek przeciętny” miało stanowić dokładny, na ile to w ogóle jest możliwe, odpowiednik fizycznego pojęcia środka ciężkości. Jego twórcę nie bez powodu uważa się za jednego z najbardziej konsekwentnych fizykalistów w socjologii. On sam, na co może warto zwrócić uwagę, nie używał pojęcia „socjologia”, lecz zastępował je określeniem „fizyka społeczna”. Starał się też propagować wyjaśnianie zjawisk społecznych przez odwołanie się do praw fizyki. Pojęcie „człowieka przeciętnego” wyłoniło się jednak przede wszystkim jako konsekwencja jego doświadczeń wyniesionych z badań statystycznych, których był nie tylko prekursorem, lecz także bardzo sprawnym organizatorem. (Nie bez powodu hasło poświęcone Quételetowi w *International Encyclopedia of Social Science* opracowali David Landau i Paul F. Lazarsfeld.)

Człowiek przeciętny zatem okazuje się pojęciem stworzonym przez abstrakcję od wszystkiego, cokolwiek w zachowaniach ludzkich odbiega w górę lub w dół od statystycznej średniej. Takiego przeciętnego człowieka można stworzyć dla każdej grupy, kraju, a nawet ludzkości jako takiej<sup>14</sup>.

Współczesna socjologia zarzuciła to pojęcie, a i w tekstach literaturoznawczych nie pojawia się ono często. Jednakże koncepcja człowieka

<sup>12</sup> Schütz, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*, s. 27.

<sup>13</sup> J. Przyboś, *Sytuacje liryczne. Wybór poezji*. Wstęp E. Balcerzan. Wrocław 1989.

<sup>14</sup> J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*. Warszawa 1983, s. 29.

przeciętnego jako potencjalnego i empirycznego odbiorcy literatury wcale nie upadła. Odżywa np. nieustannie w różnych wariantach tzw. socjologii literatury, podsycana nie tylko inspiracjami wypływającymi wprost z metod i technik statystycznych, lecz specyficznym, charakterystycznym dla socjologii stosunkiem do sztuki.

Zastosowanie wspomnianego pojęcia zaczął wszakże komplikować sam Quételet, kiedy pisał:

Powiedziałem uprzednio, że przeciętny człowiek każdej epoki przedstawia typ rozwoju ludzkości właściwy dla tej epoki; powiedziałem również, że człowiek przeciętny był zawsze taki, jaki był możliwy i potrzebny w danym miejscu i czasie, a jego własności rozwijały się w dokładnej równowadze i doskonałej harmonii, będąc równie dalekie od ekscesów jak niedostatków wszelkiego rodzaju, w danych więc okolicznościach należy rozpatrywać go jako typ tego wszystkiego, co piękne i dobre<sup>15</sup>.

Powyzsze rozumowanie dobitnie pokazuje, w jaki sposób pojęcie socjologiczne wzorowane na języku fizyki, wywiedzione z badań statystycznych, traci swój pierwotny charakter: zmienia treść, a jego neutralność aksjologiczna staje się iluzją. Miejsce terminu opisowego zajmuje pojęcie normatywne. Norma społeczna: estetyczna i etyczna, aktualna na jakimś etapie rozwoju, nakłada się na statystyczne uogólnienie.

Tak czy inaczej, to właśnie w takim znaczeniu termin „człowiek przeciętny” zadomowił się w XIX-wiecznej refleksji literaturoznawczej, która chociażby z braku odpowiednich danych – badania statystyczne nad czytelnictwem na dużą skalę rozpoczęto znacznie później – wykorzystywała go, formułując odpowiednie postulaty pod adresem współczesnej jej literatury. Co więcej, koncepcja człowieka przeciętnego jako odbiorcy literatury występuje także we współczesnej socjologii empirycznej, starającej się o nadanie empirycznego sensu temu pojęciu. Wnosi do tych usiłowań żywioł normatywny. Odbywa się zatem nie tylko nieustanna regulacja zakresu znaczeniowego tego terminu, podyktowana względami merytorycznymi, lecz również – nie mniej ważne – przesuwanie na osi wartości przypisywanych „przeciętności” przez badaczy. Chciałabym też podkreślić, że stałemu odnawianiu podlega nie tylko treść językowa tego terminu, lecz także sama nazwa. Zwrócono mi np. uwagę na zastosowane przez Janusza Sławińskiego określenie: „szary człowiek”. Ciekawy wydaje się również komentarz Sławińskiego do tej formuły, który uznałabym za nie tylko ironiczne podsumowanie rozważanego problemu.

Mówiąc najkrócej: „szary człowiek” to figura stylistyczna stosowana przez samych fachowców (półfachowców, ćwierćfachowców itp.) od literatury w sytuacji, gdy zgłaszają sprzeciw wobec inicjatyw badawczych innych fachowców<sup>16</sup>.

Z biegiem czasu, jak to już zostało powiedziane, socjologia wycofała się ze stosowania terminu „człowiek przeciętny”. Zanim to jednak nastąpiło, w tekstach literaturoznawczych pojawiło się pojęcie metonimiczne w stosunku do niego – „inteligencja przeciętna”. Używał go m.in. Hutcheson M. Possnet. Współcześnie posługujemy się owym pojęciem jedynie sporadycznie, aczkolwiek sama nazwa przetrwała nie tylko w języku potocznym. XX-wieczny nurt socjologizującej refleksji nad literaturą zastąpił je bowiem pojęciem „świado-

<sup>15</sup> A. Quételet, *Physique sociale ou essai sur le développement des facultés de l'homme*. T. 2. Bruxelles 1869, s. 391. Cyt. za: Szacki, *op. cit.*, s. 292.

<sup>16</sup> J. Sławiński, „I cóż dalej, szary człowieku?” „Teksty” 1974, nr 2, s. 5.

mości potocznej”. Pomysł ten rozpowszechnił się w literaturoznawstwie przede wszystkim w związku z koncepcjami György’a Lukácsa, którego interesowały relacje zachodzące między świadomością potoczną a innymi sposobami odzwierciedlania się w świadomości ludzi otaczającej ich rzeczywistości.

Jego koncepcję świadomości potocznej dałoby się pokrótce przypomnieć w sposób następujący. Jest to pojęcie wywodzące się bezpośrednio z analizy życia społecznego, które z kolei można przedstawić przy pomocy kategorii uprzedmiotowienia i kategorii eksterioryzacji. Uprzedmiotowienie w sposób nierozzerwalny wiąże się z pracą. Posiada także charakter teleologiczny. Eksterioryzacja oznacza uzewnętrznienie się osobowości działającego podmiotu, a poszczególne jej akty wyznaczają sferę życia potoczego. Uprzedmiotowienie i eksterioryzację charakteryzować można jako dwa dialektycznie przeciwstawne momenty tego samego procesu pracy. Procesowi eksterioryzacji podlegać może jedynie osobowość rozumiana jako kompleks specyficznych właściwości, jako „wnętrze” danej jednostki. To właśnie w obrębie aktów eksterioryzacji dokonuje się porządkowanie rzeczywistości, w której człowiek żyje. Tutaj tworzy się jego świat. Myślone i uczuciowe odbicie tego „świata” w świadomości ludzi nazywa Lukács światopoglądem. Świat stanowił dla niego materialne środowisko, w którym zanurzona jest praktyka życia codziennego. Światopogląd uznać można za duchowy odpowiednik tego środowiska. Światopogląd potoczności w ujęciu Lukácsa został scharakteryzowany jako swojego rodzaju odpowiednik teorii stanowiącej przygotowanie do praktyki. Lukács miał tu na myśli nie tylko teorie naukowe, lecz także teorie sztuki, filozofię i religię. Każda z nich uznana być musi za wyższą od potocznej formę obiektywizacji życia społecznego.

Przeciwstawienie świadomości potocznej – świadomości artystycznej w każdym z jej wariantów, ma w myśli europejskiej rodowód romantyczny. O ile pozytywistyczne koncepcje literatury usiłowały łagodzić bardzo zdecydowanie przez romantyków przeprowadzoną opozycję między artystą a „zjadaczami chleba”, o tyle literatura końca w. XIX, a w jeszcze większej mierze literatura modernistyczna, przywróciły jej ostrość i znaczenie. Gra, jaką współczesna sztuka prowadzi ze swoimi potencjalnymi odbiorcami, zasadzająca się w dużej mierze na jej ambiwalentnym, nierzadko instrumentalnym stosunku do świadomości potocznej, należy do strategii artystycznych i tym samym staje się przedmiotem teorii sztuki. Do Lukácsowskiego paralelizmu między świadomością potoczną a świadomością literacką wraca socjologia literatury upatrując w nim – nie bez powodu, jak mi się wydaje – szansę na uzasadnienie własnych aspiracji do autonomii. Z praktykowanych tutaj sposobów postępowania badawczego dwa wysuwają się na plan pierwszy. Przede wszystkim ten, w którym zawierają się wszelkie próby poszukiwania związków między świadomością potoczną a tym, co Bachtin nazywa „światopoglądem powieści”. Zasadzają się one głównie na odpowiednim segmentowaniu form świadomości potocznej oraz towarzyszących im praktyk życia społecznego, podporządkowanym analogicznej konstrukcji świata powieściowego. Towarzyszy im przekonanie o zasadniczej prawomocności oglądania i porządkowania świata społecznego poprzez zestawianie go, porównywanie ze światem kreowanym w dziełach sztuki. Przynoszą one bowiem, w myśl tego poglądu, pewien klucz do zrozumienia rzeczywistości, reguły służące jej analizie

i rozpoznaniu. Elementy współtworzące światopogląd powieści traktuje się wówczas jako swoistych reprezentantów odpowiednich fragmentów świadomości potocznej. Przekonania współczesnych Francuzów mogą poznawać rozmawiając z nimi, mieszkając wśród nich, czytając ich gazety. Mogą jednak starać się zrobić to samo, wyciągając odpowiednie wnioski ze sztuki, jaką tworzą.

Z drugiej jednak strony, i do tego przyzwyczyli nas nurt socjologizujący w literaturoznawstwie, mogą traktować świadomość potoczną, wraz z praktyką społeczną przez nią regulowaną, jako zespół przesłanek służących do wyjaśniania wewnętrznego świata powieści. Godząc się na nieuniknione – w tym przypadku – nieściśłości można powiedzieć, iż spotykamy się tu ze swoistym „przekładem”. Dla świadomości artystycznej poszukujemy potocznego odpowiednika. Model takiego postępowania stworzył sam Lukács w pracy *Powieść jako mieszczańska epopeja*. Nie bez powodu szkic ten przytaczany jest jako przykład redukcji zjawisk literackich do zjawisk społecznych, pociągającej za sobą redukcję procedur eksplanacyjnych literaturoznawstwa do reguł wyjaśniania, wypracowanych i stosowanych przez socjologię.

Jeżeli zadaniem, jakie rozwiązują teksty literaturoznawcze, bywa także wprowadzenie dzieła literackiego w zewnętrzny wobec niego kontekst, to kontekstem takim może być również świadomość potoczna. Nie wszystkim kontekst ten wydaje się tak samo atrakcyjny i niezbędny. Nie każde dzieło literackie wymaga jego rekonstrukcji. Możemy zastąpić go kontekstem biograficznym, genologicznym, psychoanalitycznym i wieloma innymi. Aktualne natomiast pozostaje pytanie o zakres modyfikacji, jakie każdy ze wspomnianych kontekstów wprowadza do hierarchii wartości literackich. Ostatecznie przecież za każdym razem piszemy wówczas od nowa historię literatury, na nowo odcinamy jej marginesy. Terminy socjologiczne wykorzystywane w roli znaczących elementów budujących kontekst interpretacyjny tekstów literackich, aczkolwiek liczne, niejednokrotnie mogą być oceniane. Te z nich, które zbyt jaskrawo odbiegają od języka interpretacji literaturoznawczej, szybko ulegają eliminacji. Pozostałe integrują się z nim poprzez zmianę bądź modyfikację znaczenia.

### Między redukcją a separacją

Za najbardziej rozpowszechniony i jednocześnie dyskusyjny sposób przeniesienia terminów socjologicznych do tekstów literaturoznawczych uznałabym jednak wprowadzanie ich do definiensów definicji terminów nazywających zjawiska literackie. Z metodologicznego punktu widzenia usiłowania tego rodzaju rozpatruje się jako szczególną postać redukcji. W tym przypadku dotyczy to oczywiście pewnej próby redukcji teorii literaturoznawczych do teorii socjologicznych. Definiowanie terminów literackich przy użyciu terminów zaczerpniętych z odpowiednich teorii socjologicznych reprezentuje typ redukcji nazywanej częściowo-eksplikacyjną. Jako przykład takiego właśnie sposobu postępowania niech posłuży definicja Bachtinowskiej „dialogowości” zaproponowana przez M.-Pierrette Małcużyńską na użytek socjokrytyki. Pisze ona:

Dialogowość Bachtinowska jest więc pojęciem zupełnie podstawowym, wszechobecnym w praktyce socjokrytycznej. Dialogowość, która nie oznacza systematycznego wypierania jednego dyskursu przez drugi i służy do opisu nie efektu fuzji, wykluczenia lub zastąpienia

jednego dyskursu drugim, ale zjawiska zbliżenia i wzajemnego przenikania wywołanego dialogową interakcją<sup>17</sup>.

Dalej mowa jest o „strategiach interakcji między dyskursami”. Skrócona wersja definicji przytoczonej wyżej brzmiałaby zatem: Dialogowość służy do opisu zjawisk zbliżenia i przenikania wywołanego dialogową interakcją.

Nawiasem mówiąc, kluczowymi dla socjokrytyki terminami okazały się te, które powstały ze złożenia łacińskiego „*inter*” z modnymi obecnie na gruncie literaturoznawstwa terminami. Należą do nich przede wszystkim intertekstualność i interdyskursywność. Interakcja, zaadoptowana z innego dyskursu społecznego, jak powiedzieliby zapewne sami propagatorzy socjokrytyki, znalazła się zatem w sprzyjającym kontekście językowym, nie tyle znaczeniowo, ile fonetycznie i stylistycznie przystając do stosowanego tu sposobu mówienia. Nie jest on oczywiście przypadkowy. Dostosowuje się go celowo do rozsuptywania przy pomocy odpowiedniej aparatury analityczno-krytycznej eksponowanych w tej perspektywie badawczej konfliktów, konfrontacji, różnorodności, dialogowości wreszcie. Głównym problemem socjokrytycznych dociekań okazuje się bowiem w ostateczności problem mediacji.

Jeżeli zgodzimy się z autorką powyższej definicji, iż dialogowość Bachtinowska może być uważana za jedno z podstawowych pojęć inspirujących socjokrytykę, to nie sposób jednak zgodzić się również z tym, że tak przez nią zdefiniowana, pozostaje nadal elementem języka krytycznego Bachtina. I to nie tylko dlatego, że autor *Estetyki twórczości słownej* nie posługiwał się terminem „interakcja”, wybierając „stosunki dialogowe”, „relacje”, itp., aczkolwiek w polskim tłumaczeniu *Problemów literatury i estetyki* można spotkać „interakcję”. Za rozstrzygające należałoby uznać przesunięcie znaczeniowe, zdecydowanie sprzeczne z intencjami Bachtina, dokonujące się za przyczyną umieszczenia w definiensie terminu socjologicznego. Z jednej strony bowiem ogranicza się, a w każdym razie sugeruje ograniczenie znaczenia „dialogowości” do jej społecznego, socjologicznego kontekstu, przeciwko czemu – jak zresztą przeciwko wszelkim zbyt dosłownie socjologicznym odczytaniom swej koncepcji – Bachtin wielokrotnie protestował. Z drugiej natomiast – podsuwa powiązanie Bachtinowskiej teorii badań literackich z interakcjonizmem symbolicznym, którego to połączenia, jak i pozostałych interpretacji adaptacyjnych, można oczywiście bronić, nie ma to jednak już nic wspólnego z zamysłem Bachtina.

Zupełnie innym problemem, nie mniej zresztą interesującym, jest to, co dzieje się z terminem „interakcja” wprowadzonym do komentowanej definicji. Najogólniej można powiedzieć, iż wraz z ograniczeniem zakresu znaczeniowego terminu z definiendum, odwrotny proces zachodzi w definiensie. „Interakcję” dla badań nad literaturą oswoił, jeśli można tak powiedzieć, już wcześniej Hugh Duncan<sup>18</sup>, proponujący ogólną interakcjonistyczną perspektywę w badaniu sztuki. Nie wyszedł on jednak poza zastosowanie terminów tutaj wypracowanych do opisu relacji zachodzących między artystami, krytyką oraz czytelnikami, skupiając się na analizie ról pełnionych przez wspo-

<sup>17</sup> M.-P. Małcużyńska, *O socjokrytyce. Rysy charakterystyczne i perspektywy*. „Pamiętnik Literacki” 1989, nr 3, s. 110–111.

<sup>18</sup> H. S. Duncan, *Language and Literature in Society*. Chicago 1953.

mnianych uczestników komunikacji literackiej oraz podkreślając, iż literaturę w perspektywie socjologicznej należy rozpatrywać jako kategorię doświadczenia pojawiającego się w interakcjach symbolicznych. Interesowały go zatem zupełnie inne okoliczności konstytuowania się literackich znaczeń niż te, dla których Bachtin stworzył pojęcie dialogowości. Definicja M.-Pierrette Małcużyńskiej, cytowana tutaj jako przykład redukcji częściowo-eksplikacyjnej dokonującej się pod wpływem zastosowania terminu socjologicznego w definiesie, sugeruje natomiast inną treść językową terminu „interakcja”. Rozszerza ją na relacje zachodzące wewnątrz świata powieściowego, a więc na zjawiska *sui generis* literackie, legitymujące się odmiennym statusem ontologicznym.

Możliwe, że rodziny pojęć socjologicznych mogą być organizowane w zespoły na tyle wewnętrznie spójne, aby po przeniesieniu ich do tekstów literaturoznawczych nie tylko nie traciły swego socjologicznego nacechowania, lecz, co bardziej interesujące – w nowych kontekstach budowały warianty historycznie zmiennych, a także współwystępujących opcji socjologizujących w historii i krytyce literatury. Aby rozproszenie tych terminów w tekstach literaturoznawczych nie było przypadkiem, zapożyczeniem niefunkcjonalnym czy wreszcie stylizacją na cudzy język. Niewiele pojęć (terminów) używanych przez socjologów zarówno genetycznie, jak i funkcjonalnie przynależy wyłącznie do socjologii. Najczęściej uzyskują ten status poprzez zastosowanie, kontekst, rzadziej na mocy definicji. Ich charakter wpływa również na to, że granice między socjologią a literaturoznawstwem nie są nieprzekraczalne. U Schütza, Foucaulta, Lepeniesa odnajduję je w zupełnie innych miejscach, wyznaczonych, jak się wydaje, poza obiema dziedzinami: na gruncie filozofii, jeśli wrócimy do jej szerokiego rozumienia, a jeszcze pewniej w obrębie teorii poznania.

Dziełem Cervantesa, od którego rozpoczęłam, interesował się nie tylko Schütz. Analizowali je również: Lukács, Unamuno<sup>19</sup> i inni. Socjologiczne wpływy w literaturoznawstwie, jak chyba żadne inne, odślaniają nieprzypadkowość doboru dzieła do metody i na odwrót, nawet wówczas, gdy są dowodem *ad absurdum*, gdy to, co z niego wydobywają – *per fas et nefas* – gwałci zawarte w nim sensy. Nie lekceważy się faktu, iż swobodne stosowanie technik interpretacji socjologicznych owocne jest tylko wtedy, gdy dzieło swoim charakterem aktywnie oddziałuje na typ proponowanego języka krytycznego. Dopóki zatem interpretacja socjologiczna nie aspiruje do roli totalnej strategii interpretacyjnej, dopóty jest interesująca jako próba odmiennego uchwycenia literackiej wizji świata.

Jak wiadomo, wszelkie próby ujednoczenia terminologii naukowej, podejmowane z mniejszym lub większym zapałem jako odpowiedź na hasło jedności nauki, w nieznacznym tylko stopniu dotyczyły literaturoznawstwa. Co więcej, dziś trudniej niż kiedykolwiek argumentować za wprowadzeniem tutaj jakichkolwiek rygorów. Nie jest zatem rzeczą prostą pytać, czy istnieją uzasadnione przyczyny i możliwości wyrażenia niektórych przynajmniej problemów literatury w języku pojęć socjologicznych nie poddanych uprzednio żadnej wewnątrzliterackiej modyfikacji. Biorąc to wszystko pod uwagę byłabym jednak

<sup>19</sup> G. Lukács, *Powieść jako mieszczańska epopeja*. Przełożyła A. Wołodźko. W antologii: *W kręgu socjologii literatury*. Warszawa 1977. – M. de Unamuno, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*. Przełożył H. Woźniakowski. Kraków–Wrocław 1984.

skłonna na tak postawione pytanie udzielić odpowiedzi twierdzącej, i to nie tylko dlatego, że nie możemy odmówić socjologii prawa do opisywania wszelkich rezultatów życia społecznego, a należą do nich również dzieła literackie. Z czysto poznawczego punktu widzenia korzystne byłoby, jak sądzę, gdyby przed nawias zamykający socjologiczne interpretacje wysunąć założenia, że skoro to, co zostanie w nich powiedziane, dotyczy literatury, a nie rzeczywistości potocznej, wszelkie przywołane terminy socjologiczne ulegną nieuchronnej modyfikacji (metaforyzacji w szczególności), tak np., jak odbyło się to w interpretacji Schütza. Czynnością efektywniejszą wydaje mi się bowiem ocena tej cząsteczki własnej prawdy o literaturze, którą on wnosi, niż śledzenie zafałszowań wynikających z nie do końca często przemyślanych kontaminacji terminów socjologicznych i literaturoznawczych. Ostatecznie nie tylko Schütz mógł powtórzyć za Cervantesem:

Dla mnie jedynie urodził się Don Kichote i ja dla niego; on umiał działać, a ja pisać; i tylko my dwaj stanowimy jedno<sup>20</sup>.

---

<sup>20</sup> De Cervantes Saavedra, *op. cit.*, s. 457.